PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr. 19 5 GRUDNIA 1926 ROK V

# NA MARGINESIE WSPÓŁCZESNEGO WYCHOWANIA.

Nie ulega wątpliwości, że ludzkość w swym kulturalnym i cywilizacyjnym pochodzie wkracza na nową drogę. Okres, jaki obecnie przeżywamy, jest okresem przejściowym pomiędzy wielowiekowem zmaganiem się narodów o hegemonję polityczną, przejawiającym się w nieustannych walkach narodowościowych i wojnach — a okresem współpracy i współżycia narodów, który niewątpliwie nadchodzi. Ostatnia wojna była jakgdyby krwawą pieczęcią, która zamknęła — być może na zawsze — ogromną kartę dziejów, zapisaną krwawemi zgłoskami.

Przejawy tego nowego kierunku myśli politycznej widzimy na każdym kroku. Streszcza się on w słowie „międzynarodowość". Z organizacjami o charakterze międzynarodowym spotykamy się coraz częściej. Gdy przed niedawnym czasem „międzynarodówka" oznaczała pojęcie przeciwne miłości ojczyzny, gdy sam dźwięk wyrazu wyprowadzał z równowagi każdego uczciwego patrjotę, dzisiaj posiadamy potężne organizacje międzynarodowe, których konieczność uznaje najzagorzalszy szowinista. Do takich organizacyj należy np. międzynarodowa ochrona pracy, międzynarodowe organizacje studentów, międzynarodowe stowarzyszenia kobiet itp.

Ideą międzynarodowości związana jest koncepcja Wilsona — Liga Narodów, która może się stać potężną dźwignią na drodze pokojowego współżycia narodów. Najdonioślejszym jednak wyrazem międzynarodowości jest nauka i sztuka. Dwie te dziedziny życia ogólnoludzkiego zawsze stały na gruncie międzynarodowym, gdyż niema w ścisłem tego słowa znaczeniu ani nauki ani sztuki narodowej. Używa się wprawdzie wyrażenia „nauka polska“, „sztuka polska“, lecz mówiąc tak, mamy na myśli same osoby i źródła natchnienia, najmniej zaś chodzi o treść, która prawie zawsze powstaje na gruncie nauki i sztuki ogólnoludzkiej. Nauka i sztuka musi stać na gruncie międzynarodowym, gdyż nienawiść rasowa wywołuje wojny, a wojna — to największa klęska zarówno dla nauki jak i sztuki.

Zachodzi teraz pytanie, jak się szkoła ma ustosunkować do tego kulturalnego ruchu międzynarodowego? Pytanie to pociąga za sobą inne: czy ruch ten jest moralnie dodatni, czy należy go wspierać, czy też przeciwnie — przeciwdziałać mu?

Co do tego drugiego pytania odpowiedź jest jedna: tak, sprawa pokojowego współżycia ludów, sprawa wzajemnej solidarności i życzliwości w stosunkach międzynarodowych jest niezaprzeczenie objawem dodatnim, świadczącym o podniesieniu się poziomu etycznego ludzkości i jako taka musi być przez wszystkich rozumnie myślących wspierana. Dzisiaj we wszelkich dziedzinach życia na czoło troski o byt występuje człowiek. Nie państwo, nie społeczeństwo, nie grupy ludzkie brane są w szczególną opiekę, lecz jednostka ludzka stanowi tę oś zagadnień, koło której obracają się wszelkie sprawy państwowe. A więc nie obywatele dla państwa, lecz państwo dla obywateli istnieje. Ten człowiek-obywatel, związany w grupy państwowe, stając się coraz doskonalszy, dochodzi do przekonania, że nienawiści rasowe i nieuczciwe zaborcze wojny nietylko nie przynoszą korzyści zainteresowanym, lecz przeciwnie — pogrążają ich w otchłań konfliktów i sytuacyj bez wyjścia. Najlepszem świadectwem na poparcie powyższego twierdzenia są stosunki, jakie nastały w całym świecie po ostatniej wojnie. Istnieją wprawdzie państwa, które nie dorosły jeszcze do tych wspaniałych haseł powszechnej demokratyzacji, lecz imperjalistyczne zapędy tych państw z łatwością mogą być zahamowane przez jednolity front pozostałych.

Jak więc szkoła ma się ustosunkować do tych zmienionych warunków życia ludzkiego? Szkoła, jako instytucja, dla której najwyższe wskazania etyczne — a więc prawda i dobro — są niewzruszonemi zasadami, musi z tym ogólnoświatowym ruchem pacyfistycznym współpracować. Współpracować z tym prądem pokojowym musi szkoła jeszcze z innego względu: jest ona, bądź co bądź, placówką naukową, a więc dobro tej nauki, niszczonej przez wojny, winna mieć na względzie.

Państwo nasze znajduje się w tem nieszczęśliwem położeniu, że z dwóch stron graniczy z sąsiadami, których zasady pokojowe są mocno problematyczne — jeżeli są one wogóle przez te państwa uznawane. Ze zbytniego więc „upokojowienia“ — że się tak wyrażę — naszego społeczeństwa mogłyby wyniknąć niepożądane konsekwencje dla całości naszej ojczyzny.

Może też ktoś powiedzieć, że naród nasz, pomimo iż był narodem rycerskim, nigdy nie prowadził wojny dla niej samej: wszelkie wojny nasze były obronne. Argumenty niezaprzeczenie słuszne. To też szkoła polska nigdy nie może stać na stanowisku bezwzględnego obrzydzenia społeczeństwu wojny. Jednakowoż te ideały pacyfistyczne, o których wyżej była mowa, nie mogą jej być obce. Gdy na całym świecie wzmaga się kult pracy w warunkach, tej pracy jak najlepiej sprzyjających, a więc bezwarunkowo pokojowych szkoła nasza nie może i nie powinna apoteozować zmagań rycerskich czasów ubiegłych i szerzyć wśród dzieci zamiłowania do „potrząsania szabelką“. Te bohaterskie czyny naszych przodków, mogą wszak być uznane za smutną konieczność i w niczem to się nie sprzeciwi idei miłości ojczyzny, która musi być jednak naczelnym postulatem wychowania obok idei umiłowania całej ludzkości.

Niestety, my częstokroć nie umiemy postawić granicy między wychowaniem na dobrego obywatela, gotowego w każdej chwili ponieść nawet śmierć dla ojczyzny, a rozbudzaniem instynktów próżniaczego „potrząsania szabelką“... Nasz program historji dla szkół powszechnych nadal przepełniony jest materjałem, uwzględniającym bohaterskie boje naszych przodków, gdy stosunkowo mało miejsca poświęca on na dzieje pracy ludzkiej, historję odkryć i wynalazków, historję kultury ogólnoludzkiej. Powinno zaś być odwrotnie.

Dziecko, nasłuchawszy się ciekawych opowieści o nadzwyczajnych czynach wojennych królów i bohaterów narodowych, przedstawionych mu w formie bezwzględnego apoteozowania tych czynów, samo marzy tylko o tem, żeby również stać się sławnym przez podobne czyny wojenne. Ono częstokroć nie wie, że usilna praca dla dobra swego narodu i ludzkości, wielkie czyny popełnione na gruncie pokojowym, są nie mniej warte, a nawet jak w dzisiejszych warunkach o wiele cenniejsze, niż owe sławne bohaterstwa przodków. Rezultatem takiego wychowania — ludzie świetnie bijący się na wojnie, lecz próżniacy, niezaradni marzyciele w normalnych czasach pokojowych. Nasz naród specjalnie wymaga większego nacisku na rozbudzenie zamiłowania do pracy. Jesteśmy wychowani w tradycjach bynajmniej nie sprzyjających pracowitości. I dzisiaj, gdy jesteśmy pozostawieni samym sobie, to się mści. Stąd też szkoła polska winna być tą kuźnią pracy, promieniującą na całe społeczeństwo.

Musimy skończyć z marzycielstwem i wielkiemi aspiracjami.

Musimy brać życie jakiem ono jest, i na tem podłożu budować przyszłość.

Jeżeli szkoła polska spełni to zadanie rozbudzenia kultu pracy, jeżeli sprawi, że w pochodzie narodów ku jasnej przyszłości Polacy nie staną na szarym końcu — wówczas zasłuży sobie na pamięć u potomnych i stanie się pierwszorzędnym czynnikiem twórczym.

Ojrzanów, woj. warszawskie. W. Turos.

*Warsztatem tworzenia nowych form organizacyjnych życia społecznego jest naród. To też każde takie tworzenie w pierwszej linji winno być w zgodzie z całością i warunkami bytu narodu, z jego potrzebami istnienia. Wszelkie inne teorje, które tej podstawowej rzeczy na uwagę nie biorą, są wytworami teoretycznemi, nie mogą mieć widoków na realizację. Dziś świadkami jesteśmy od lat blisko dwudziestu, jak doktryny międzynarodowe, skoro tylko chodzi o ich realizację, z konieczności nacjonalizują się.*

*Każdy realny system wychowania jest narodowy i nie może być innym. Mając na względzie rozwijanie na realnym gruncie narodu całokształtu zagadnień cywilizacji, winien on przystosować się o tyle do tego gruntu, aby najskuteczniej mógł rozwijać duchowe potencje narodu, budzić jego genjusz.*

*Lucjan Zarzecki „Wychowanie Narodowe."*

# W JAKI SPOSÓB UCZYNIĆ SZKOŁĘ RADOSNĄ?

Szkoła powszechna ogarnia najszersze warstwy narodu. W szkole tej obok nauczania, odbywa się drugi o wiele ważniejszy akt mianowicie wychowanie, t.j. ukształtowanie duszy i wyrobienie charakteru, silnej woli, szlachetnego uczucia, głównych zasad etyki.

Główną rolę w tym wypadku odgrywa osoba nauczyciela-wychowawcy. Jego usposobienie łagodne lub ostre, wesołe lub ponure, oficjalne lub przyjacielskie, dziatwa prędko odgadnie i nieraz po swojemu wykorzysta. Chociaż nauczyciel niezawsze odpowiednio jest nastrojony i niezawsze gotów zastosować się do młodych dusz, bez troski wesołych i radosnych, to jednak zawsze powinien mieć na uwadze, że nie wolno mu w klasie zaprowadzać kamiennej powagi i żelaznego obowiązku. Dzieci chcą się śmiać, biegać, a czasem swawolić. Wychowawca musi się z tem liczyć, że dla nich świat jest pełen radości i słońca. Musi więc panować atmosfera szerokiej tolerancji dla żartu, a czasem dla psoty niewinnej. Niech szkoła pozwoli dziecku używać tych przelotnych chwil szczęścia, które jego młode życie wypełniają. Zwłaszcza biednemu dziecku, które w domu widzi jeno brud, grozę i nieszczęście, szkoła powinna dać tyle szczęśliwych chwil, aby z ich nadmiaru przyniosło i do domu trochę promieni słonecznych.

Szkoła to jakby klub. Tutaj spotyka dziecko dużo przyjaciół, z którymi miło i radośnie gwarzy i zwierza im się. Tutaj niema bogatych i biednych, wszyscy są równi. Dzieci z natury są usposobione demokratycznie. Wszystkich łączy wspólne uczucie sympatji, szerokiego altruizmu, a nieraz miłości. A wszak miłość jest w życiu daleko ważniejszym motorem, aniżeli sama wiedza.

W czasach, gdy nauka spoczywała w ręku duchownych i odbywała się w murach klasztornych, zwykle ciemnych i ponurych, zwalczano wszelką ruchliwość i swobodę ucznia, bo uważano to za szkodliwe dla uduchowienia. Dopiero humanizm, a jeszcze szerzej wiek oświecenia wprowadził łagodniejsze obchodzenie się z młodzieżą. Pedagodzy humanistyczni zaczęli się dopominać lepszych warunków szkolnych. Ta dążność charakteryzuje cały wiek XVII i wyraża się w teorjach Komeńskiego, Locke'a i Russa.

Otwórzmy więc naoścież drzwi i okna naszych koszarowych izb szkolnych. Niech szeroką falą przepływa przez nie młode życie. Niesie ono ze sobą wesele, śmiech i szczęście, w którem jak w słońcu bujnie rozwiną się powierzone nam dusze dziecięce. Niech dewizą szkoły będzie hasło epikurejskie: *Carpe diem* („Korzystaj z chwili"), bo dzieciństwo mija szybko, przyjdzie „wiek męski — wiek klęski". Chwile piękne, uroczyste, podniosłe powinny być tak gęsto rozsiane na ich drodze, jak są rozsiane gwiazdy na niebie. Niech radość, entuzjazm, promienność będą żywiołem dusz dziecięcych. Niech śmiech się perli całą kaskadą.

Jaką chwilę ma wykorzystać nauczyciel w toku swej pracy naukowo-wychowawczej, by stworzyć ten nastrój wesoły i radosny?

Nowa metoda teraźniejszej szkoły oraz nowe programy dają ku temu wiele sposobności. Niegdyś tak zalecana nauka poglądowa, oddziaływująca jedynie na wzrok, dziś już nie wystarcza. Przekonano się, że wyżej stoi dotyk, niżeli samo patrzenie. Łącznie z tem zjawia się w pedagogice nowy kierunek nauczania i wychowania t. zw. *szkoła pracy*. Jest to jeden z najważniejszych prądów w pedagogice współczesnej. Pracę ręczną uważa się za tło przy nauczaniu i jest ona niejako podwaliną, na której budować można olbrzymie gmachy. Rozwija ona szeroko duchową twórczość u dziatwy, wiąże szkołę z życiem, naukę z czynem. Oto jak się wyraża Henck, o nauce początkowej w „Czasopiśmie dla pedagogicznej psychologji i patologji" z roku 1900. „Ani z psychologicznego, ani też z fizycznego punktu widzenia na rozwój dziecka — nie można uzasadnić lub wyjaśnić nauki, w której jako środka pomocniczego nie używa się najdoskonalszej części ciała ludzkiego t. j. ręki...." Pozwólmy więc dziecku znany mu przedmiot odtworzyć plastycznie zapomocą zwykłej gliny, albo jakąś scenę z omawianej powiastki, lub widzianą podczas wycieczki, wyrysować w zeszycie, a zauważymy, z jaką ochotą i zamiłowaniem zabiera się do pracy. Ile pytań, jaki ruch w klasie i jakie ożywienie! Jakąż radość odczuwa dziecko, gdy widzi powstający w swych rękach wytwór pracy. Ile radości sprawia mu to manipulowanie i produkowanie, jak podniecająco działa tu wzajemna emulacja. Jest ono przytem małym twórcą, osądzać może swoje spostrzeżenia, kieruje się popędem do coraz dokładniejszego wykonania swej pracy i wolne jest zupełnie od męczącej nudy, którą dziecko tak

łatwo skłonne jest odczuwać. Nie słyszy tu długich, spokojnych wykładów; jest to wiecznie świeża nauka, która pozwala uczniowi swobodnie się poruszać i budzi w nim chęć działania. Ta metoda pedagogiczna stanowi podłoże wszelkiego rozwoju i sprawia p r a w d z i w ą  r a d o ś ć  u c z e n i a  s i ę.

W szkole „radosnej" główne miejsce zajmuje pieśń. W klasie czy też na wolnem powietrzu, podczas wycieczki, na boisku szkolnem i w czasie ćwiczeń rytmicznych, śpiew dziwnie podnosi uczucie silnej, radosnej zbiorowości. To triumf młodości, która pokonała smutek życia. Dziecko w chwili śpiewu porywa jakaś magiczna radość, która mu każe o wszystkiem zapomnieć. Śpiew jest dlań czemś koniecznem. W śpiewie wyładowuje ono nadmiar uczuć, na których wyrażenie samo nie wystarcza. Piosnka z lat dziecinnych przechowuje się jako skarb drogocenny. Rozproszone później po świecie, zanucą je kiedyś w godzinach samotności i smutku i przypomną się im czasy szkolne i ludzie, którzy otaczali je miłością.

Znanem jest również powszechnie, iż celową wycieczka, pod przewodnictwem nauczyciela, ma wielkie znaczenie wychowawczo-naukowe. Nic więc dziwnego, że w teraźniejszej szkole jest przez nowe programy bardzo polecana i wymagana. Wzbogaca ona znacznie zakres wiedzy u dziatwy, wywołuje wysokowartościowe uczucie estetyczne, wzbudza miłość do przyrody, która nas otacza; upiększa, uprzyjemnia i rozwesela nam życie.

Dziatwa, opuściwszy mury szkolne, widzi na wycieczce przed sobą tego samego nauczyciela co i w klasie. To dobry, miły i serdeczny przyjaciel, który opowiada tyle ciekawych i pięknych rzeczy. Nauka, zabawa i rozrywka przeplatają się razem i stwarzają dziwnie wesoły i radosny nastrój, sprowadzają falę uczuć dziwnie pięknych i miłych. Z wesołą pieśnią wraca się zwykle z wycieczki i choć nieraz jest się bardzo zmęczonym, to jednak zadowoleniu i radości niema końca.

Wreszcie nauczyciel, któremu zależy na tem, by w jego szkole był nastrój wesoły, musi pamiętać o tem, iż widok klasy wpływa też na to. Sama czystość i porządek nie wystarczają. To zresztą są jedne z najważniejszych warunków przestrzeganych w każdej szkole. Nauczyciel przy współudziale dziatwy powinien przyozdobić salę szkolną tak, aby ona robiła wrażenie piękna.

Osiągnąć to możemy głównie na godzinie robót ręcznych. Dziatwa z prawdziwem zainteresowaniem i radością przyozdabia ściany klasy utworami swej nieraz mozolnej pracy, które więcej lub mniej odpowiadają zasadom piękna. A widok czegoś pięknego wzbudza zawsze uczucie radości. Prócz tego salę szkolną można ozdobić nieraz w sposób bardzo prosty i tani. Posłużą ku temu gałęzie, kwiaty żywe lub zasuszone stosowne do pór roku. To zresztą będzie drobnostka, która wywoła efekt piękna i będzie dowodem, że go się zdobywa nie zawsze przez drogie, kupne przedmioty. A dziatwa przyzwyczajona do takiego otoczenia bez względu na to, czy będzie zamieszkiwała kiedyś pałac, czy też biedną chatę, wszędzie potrafi sobie stworzyć swój własny raj.

Trudno zresztą wyczerpująco wymienić wszystkie czynniki, zapomocą których osiągnie nauczyciel szkołę naprawdę „radosną.“ Często jakaś chwila lub wypadek zupełnie nieprzewidziane dadzą ku temu wiele sposobności. Jakieś święto bohaterów, czy też inne uroczystości szkolne wypełnia nauczyciel śpiewem, deklamacją, muzyką, a także sztuką odegraną na scenie. Teatrzyki szkolne w tym wypadku oddają wielką usługę. Dziatwa bardzo chętnie gra na scenie. Tutaj ma ona szerokie pole dla fantazji, własnej pomysłowości, inicjatywy.

Jakie znaczenie dla społeczeństwa ma właśnie ta propaganda życia w szkole powszechnej?

Szkoła, to uczniowie, a uczniowie to przyszłe społeczeństwo — to naród. Jaką się wychowa dziatwę w szkole, takich obywateli mieć będzie państwo. Niemiecki pedagog Diesterweg w jednem ze swych pism wyraził się: „Naród, który ma najlepsze szkoły, jest pierwszym narodem, a choć nim dzisiaj nie jest, będzie nim niezawodnie jutro.“

Szkoła „radosna“ przygotowuje społeczeństwu optymistów, daje państwu ludzi, którzy wierzą w swe twórcze ideały.

Oto przyśli politycy, którzy dźwigać będą na swych barkach wielkość narodu i nie zrażając się chwilowem niepowodzeniem, prowadzić go będą do zwycięstw i chwały.

Tatarynów, pow. rudecki. Eugenja Petechówna.

# NAUCZYCIELSTWO A CZASOPISMA.

*Artykuł niniejszy jest przedrukiem z Życia Szkolnego, miesięcznika, poświęconego nauczycielskim konferencjom rejonowym, wychodzącego w Włocławku. Autor artykułu, inspektor szkolny w Sandomierzu, w liście zezwalającym na przedruk, powiadomił nas, iż omawianą ankietę przeprowadził na terenie powiatu Ostrów-Mazowiecki.*

*Na ożywienie czytelnictwa w Sandomierszczyźnie wpłynęła urządzona przez autora stała wystawa czasopism w inspektoracie szkolnym, zalecanie szeregu pism za pośrednictwem okólników oraz ruchoma wystawa pism w odległych krańcach powiatu w czasie konferencyj.*

Czytanie należy do rzeczy przyjemnych i pożytecznych. Jest ono uzupełnieniem wiedzy nabytej i odpoczynkiem od zwyczajnych zajęć obowiązkowych. Każdy z nas, pod grozą cofania się wstecz, musi śledzić uważnie za postępem w dziedzinie bliżej go obchodzącej.

Nauczycielstwo z racji specyficznie właściwych warunków pracy, (ma bowiem do czynienia z bardzo subtelnym i żywym materjałem, o bardzo dużej skali zróżnicowania typów), tem bardziej winno pogłębiać swą wiedzę fachową, by skutecznie prowadzić pracę i osiągać należyte rezultaty.

Poza książką mamy szereg pism pedagogicznych, w których są omawiane zagadnienia praktyczne bądź teoretyczne, ale z życia wzięte. Nauczyciel ma tu możność trzymania ręki na pulsie spraw fachowych, tu może być to żywe tętno zainteresowań, wobec różnorodności tematów.

A jednak życie i praktyka uchwycone przez statystykę, wykazują wręcz coś przeciwnego, coś odmiennego coby sobie wyobrazać należało. Czytelnictwo, szczególniej pism pedagogicznych, na prowincji jest słabo rozwinięte.

Co się na to składa? Trudności komunikacyjne, brak czasu i względy materjalne. Jeżeli jednak zważymy, że pisma pedagogiczne są to kwartalniki, miesięczniki lub w najlepszym razie dwutygodniki, to wydatek roczny na jedno lub dwa pisma nie jest tak wielki, a czas na przeczytanie w ciągu miesiąca znaleźć się musi. Chętni, mimo najgorsze nawet warunki materjalne, korzystają z dobrodziejstwa prasy pedagogicznej.

Dla konkretniejszego ujęcia powyższego zagadnienia przedstawię poniżej wyniki ankiety w sprawie czytelnictwa pism, przeprowadzonej w r. 1925 w jednym z powiatów:

Na 210 zapytań otrzymano 148 odpowiedzi, a więc przeszło 70%, co dla ankiety jest dosyć dużo.

Pisma pedagogiczne prenumeruje 61% nauczycielstwa. Najpoczytniejsze w prenumeracie poza Głosem Nauczycielskim wraz z Pracą Szkolną (47) są: Przyjaciel Szkoły (49), Życie Szkolne (38), Ruch Pedagogiczny (17), Oświata Pozaszkolna (10), — podano również i Płomyk (!) (10), różne (10). Głos Nauczycielski podano 47, prawdopodobnie z nieporozumienia, bo istotnie liczba członków była znacznie większa.

Ciekawą dalej jest rzeczą, czy też tym, co nic nie prenumerują dostaje się do rąk choć coś z pism pedagogicznych i czy czytają chociażby dorywczo. Oto pewien procent kompletnie, nawet dorywczo, przy okazji, nie czytuje nic, szczęśliwsi czytują dorywczo Głos Nauczycielski wraz z Pracą Szkolną (29), Przyjaciel Szkoły (22), Życie Szkolne (16), Oświata Pozaszkolna (14), Ruch Pedagogiczny (8), Szkoła Powszechna (26), (z racji zaprenumerowania tego kwartalnika przez Radę Szkolną dla szkół) — różne (8). — Z powyższego widać, że treść zawarta w pismach pedagogicznych jest pokarmem nietylko dla prenumeratorów, ale także i innych czytelników.

Zauważyć należy, że są jednostki, które w wielkiem zrozumieniu ważności śledzenia tego, co się w sferze myśli pedagogicznej dzieje, prenumerują kilka nawet pism, ogół jednak bardzo obojętnie do sprawy czytelnictwa się odnosi.

Co więc jest materjałem do pogłębienia wiedzy fachowej nauczyciela? Ano zrzadka książka i to istotnie bardzo rzadko, dalej może konferencje, a poza tem podręczniki szkolne.

Poza wiadomościami ściśle fachowemi, urabia człowieka samo życie, stąd też znajomość przejawów życia społecznego i kulturalnego dla inteligentnego człowieka jest niezbędną. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić człowieka inteligentnego w oderwaniu od życia współczesnego. O człowieku, którySby nie śledził za ruchem społecznym, politycznym i cywilizacyjnym, powiedzielibyśmy, że jest to człowiek zacofany, nieorjentujący się w życiu, mało inteli-

gentny. Niestety, takie miano przypisują wielu nauczycielom, którzy może są dobrymi fachowcami, ale niski poziom ich inteligencji i nieznajomości stosunków społecznych utrudnia im orjentowanie się we współczesnem, bardzo złożonem i skomplikowanem życiu.

Źle byłoby, gdyby ktoś urabiał się tylko na gazecie, ale również trudno sobie wyobrazić dzisiaj człowieka bez gazety, aby zdawał sobie sprawę z tego, co się w zmiennem tak dzisiaj życiu naszem państwowem i ogólnoświatowem dzieje. — A jednak ilu jest nauczycieli nie prenumerujących ani jednej gazety; ilu jest nie czytających jej nawet dorywczo!...

Najlepiej to wskazują dane zebrane drogą statystyki. Jakkolwiek należałoby być bardzo ostrożnym w uogólnianiu poniższych danych, to jednak pewną miarą w mniejszym lub większym stopniu służyć one mogą.

Zaledwie 65,5% nauczycielstwa prenumeruje pisma codzienne. Największą poczytnością cieszy się: Kurjer Warszawski (26), Gazeta Poranna (20), Kurjer Polski (17), Kurjer Poranny (13), Rzeczpospolita (11), Gazeta Warszawska (13), różne (13).

Tygodniki lub miesięczniki prenumeruje 30% nauczycielstwa. Poczytność ich jest następująca: Tygodnik Ilustrowany (9), Świat Kobiecy (8), Świat (4), Wyzwolenie (4), Gazeta Świąteczna (4), Mucha (1), Kwartalnik Filozoficzny (1), Język Polski (1), różne (21). — Zwrócić tu należy uwagę, że więcej pism abonują kobiety niż mężczyźni, dalej, że osoba, która ma poczucie konieczności zetknięcia się ze światem, prenumeruje często po kilka różnych pism, gdy tymczasem inni ani jednego. — Podobna ankieta, przeprowadzona na większą skalę w różnych powiatach dałaby niewątpliwie obraz wierniejszy i bardzo ciekawy, z któregoby można wiele wniosków wysnuć.

Nie ulega wątpliwości, że z każdym rokiem czytelnictwo wzrasta. Różne czynniki na to wpływają. Niekiedy jedna osoba swą inicjatywą i wpływem może wiele zdziałać dla pobudzenia kolegów w tym kierunku.

Powyższy przyczynek do znajomości czytelnictwa wśród nauczycielstwa może pobudzi do omówienia tej sprawy na konferencjach rejonowych i zachęci do przeprowadzenia podobnej statystyki w innych powiatach.

Sandomierz. Wacław S. Laskowski.

# PRZYCZYNY UPADKU FREKWENCJI.

Podczas mych wizytacyj po szkołach spotykam bardzo często dziwne zjawisko. Dotyczy ono nietylko stanu nauczania, wychowania, urządzenia, zaopatrzenia w pomoce naukowe, wewnętrznego wyglądu szkoły i młodzieży, ale tyczy przedewszystkiem frekwencji. Rzecz dziwna, że nieraz sąsiadujące ze sobą szkoły, a będące w tych samych warunkach ekonomicznych — co z naciskiem podkreślam — i stojące na tym samym stopniu kultury i oświaty rodziców, tak samo obojętnie odnoszących się do szkoły, mają frekwencję przez cały rok zupełnie zadowalającą, a drugie ledwie wegetują. W pierwszych władza stwierdza wyniki pracy nauczyciela, w drugich czynniki powołane do tego konstatują brak wyników tej pracy, brak realizacji programów, wiadomości u uczniów ciągle się rwą — nauczyciel uczył, przerabiał materjał, sporządzał wykazy nieuczęszczających itd.

Gdzież jest źródło tej różnicy? Otóż stwierdzam, że w bardzo wielu wypadkach wina leży po stronie nauczyciela.

Zapewne niejeden z czytających te słowa, oburzy się, a drugi posądzi o nieznajomość szkoły i warunków pracy. Postaram się poprzeć moje spostrzeżenia faktami.

Stwierdzam, że nauczyciel, u którego jest dobra frekwencja, to nauczyciel z powołania. Otacza dzieci miłością, szczerością, serdecznością i tem właśnie stwarza taką atmosferę w szkole, jakiej w domu nie mają. Przez takie postępowanie ośmiela je do siebie, zdobywa ich zaufanie, z którego płynie wiara w to, co nauczyciel mówi, czego poucza — a wiara ta — to fundament pracy nauczycielskiej, wychowawczej. Na twarzy nauczyciela widzą dzieci zawsze dobroć, uśmiech, serdeczność, życzliwość. Świeżo przybyły uczeń, to radość w jego duszy, to „rozszerzenie jego jaźni" — jak mówi Dawid w swem dziele *Inteligencja, wola i zdolność do pracy*. To są osobiste zalety umysłu i serca nauczyciela - wychowawcy.

A teraz jakże pojmuje on swój zawód?

Otóż do lekcyj zawsze sumiennie się przygotowuje, przysposabia potrzebne okazy do danej lekcji i gromadzi je. Rozumie ducha programu i metod poleconych i wie, że wynik jego pracy tylko od użycia odpowiedniej metody wyłącznie zależy. Przygotowując się do lekcyj, odpowie na wszystkie pytania uczni, gdyż w przeciwnym razie straciłby u nich wiarę, wytłumaczy rzecz tem lepiej, im lepiej sam ją będzie rozumiał.

Jak taki nauczyciel dba o wygląd szkoły?

Otóż jej wygląd zewnętrzny i wewnętrzny to wzór czystości, ładu, porządku. Sala szkolna ubrana obrazami, estetycznie porozmieszczanemi, pokazami, kwiatkami na oknach, podłoga, ławki czyściutkie. Dzieci czują tę wyższość szkoły nad domem i przyjemniej przebywają w takiem otoczeniu. To też są bardzo częste wypadki, że uciekają z domu do szkoły, gdy rodzice chcą je zatrzymać dla posługi lub pracy.

Jeżeli nauczyciel dba o wygląd szkoły, zapewne dba i o swój wygląd zewnętrzny — nie zapomniał, czego uczono go w seminarjum, że ma być zawsze pod każdym względem wzorem dla młodzieży. Dba on też i o wygląd dzieci,

gdyż wie, że jest w pierwszym rzędzie pedagogiem-wychowawcą i w tym kierunku oddziaływuje. To też młodzież ubrana ubogo, lecz czysto, schludnie, twarze, szyje, ręce i nogi czyste, włosy obcięte lub porządnie uczesane. Jeżeli tak przez sześć lub siedem lat nauczyciel wychowuje, to napewno przyzwyczai młodzież do czystości i porządku na całe życie, a przez to podniesie ogromnie kulturę danej miejscowości.

Wizytacja w takiej szkole, to prawdziwa przyjemność. Tam nie widzi się nauczyciela zakłopotanego, wystraszonego, pytającego się „Czego sobie pan życzy, bym pytał" lub „Czy mam dalej prowadzić zaczętą lekcję." Wita się nauczyciel z przełożonym i uczy dalej według podziału godzin, dyspozycji, programów itd. — jednem słowem czuje się panem sytuacji.

Taki nauczyciel, to artysta, twórca nowych wartości u swych uczniów, który pozostawi po sobie pamięć najlepszą. Taki nauczyciel podnosi cywilizację, kulturę i żyje w niej nawet po śmierci cząstką swych myśli, swego umysłu, serca i trudów.

A teraz zaglądnijmy do drugiej szkoły. Tam przeciwieństwo nauczyciela, szkoły, młodzieży itd. Skutki pracy nadzwyczaj marne — atmosfera zimna. Pracuje tu tylko rzemieślnik. W takiej szkole nie może być mowy o dobrej frekwencji i wynikach pracy.

Kraków. Dr. Franciszek Kulański.

# Z METODYKI ELEMENTARNEGO NAUCZANIA.

## III.

9. By dzieci po ukończeniu szkoły mogły samodzielnie i z pożytkiem czytać książki, szkoła musi spełnić dwa zadania: a) nauczyć dzieci rozumieć słowo drukowane i b) rozsmakować je w literaturze pożytecznej. Pierwszy z tych celów trzeba realizować już przy czytaniu urywków z elementarza. Np. zapoznaliśmy dzieci z literą „k" i „e" na tle wyrazów „kot" i „kotek" (Elementarz Falskiego). Po omówieniu obrazka na następnej stronie czytamy z dziećmi urywek: „To kot a to kotek." Dzieci czytają pocichu, potem głośno najpierw to, co się odnosi do obrazka; następnie zdania, w których się mówi o przedmiotach, jakich na obrazku niema, dalej to, co mówi Ala itp. Osiągamy przez to podwójną korzyść: porównywując wyrazy z obrazkiem, uczą się dzieci rozumieć mowę pisaną, ćwicząc się zarazem w czytaniu bez nudnego odczytywania jednego i tego samego w jeden i ten sam sposób. Dobrem ćwiczeniem są również listy nauczyciela do dzieci. W listach tych pisze się różne polecenia ze znanych oczywiście

wyrazów i liter; dzieci, odczytując je, ćwiczą się w czytaniu, a chcąc wykonać polecenie nauczyciela, muszą zrozumieć treść listu. [1])

Podobnie postępujemy i w drugim roku nauczania. Czytamy np. powiastkę: „Zabawa z Asem.“ Po omówieniu obrazka dzieci czytają pocichu i głośno, poczem zastanawiają się nad tem, która właściwie część czytanki ilustruje to, co się dzieje na obrazku. Dzieci wskazują różne miejsca (urywki). Wspólna dyskusja, połączona z odczytywaniem tych urywków i zestawianiem z obrazkiem, wykazuje błędność czy też trafność wyboru. [2]) Dodać trzeba, że są to ćwiczenia bardzo dzieci interesujące, urozmaicają bowiem na tym stopniu monotonne zazwyczaj lekcje czytania. Dobre również byłyby wykonywane przez dzieci ilustracje tych urywków, które nie mają odpowiedników na rysunku w książce. Możnaby je połączyć z przepisywaniem, co niezmiernie urozmaiciłoby te lekcje.

Ćwiczenia tego rodzaju z powodzeniem można stosować w pierwszym i drugim roku nauczania.

10. Niemniej ważnem jest drugie zadanie, jakie szkoła ma tu do spełnienia: rozsmakowanie dzieci w literaturze pożytecznej. Doświadczenie wykazuje, że pouczenia, jakie książki młodzież ma czytać, a jakich nie czytać, odnoszą ten skutek, iż czytywane są zazwyczaj książki „zakazane.“ Trzeba więc szukać innej drogi. Najpewniejszą będzie p r z y z w y c z a j e n i e dzieci do czytania książek wartościowych tak pod względem języka, jak i treści[3]). Ale sam dobór lektury nie wystarcza. Nałóg do czytania wytwarza umiejętne kierowanie czytelnictwem młodzieży, a głównie zainteresowanie dzieci książką wogóle. Np. młodszym dzieciom (II—III klasa) opowiadamy jakąś interesującą bajkę czy zdarzenie. Nie kończąc

---

[1]) L. Jeleńska, czyt. str. 102.

[2]) Dobre przykłady lekcyj czytania znajdzie czytelnik w art. M. Gnoińskiej, *(Praca szkolna)*, 1925: *Czytanki w kl. II.*

[3]) Każdy nauczyciel poza książkami specjalnemi, dotyczącemi bibljotekarstwa, powinien poznać podstawowe rzeczy: 1) M. Radlińska — *Rola książki i bibljoteki* (Rocznik Pedagiczny), t. II, Warszawa 1924 i 2) St. Karpowicz i Szycówna: *Literatura dla młodzieży.* (Encyklopedja Wychowawcza) t. VI, Warszawa 1904. Rzecz ta, jako odbitka, jest na składzie w księgarni Arcta.

opowiadania, odsyłamy małych słuchaczów do odpowiednich książeczek, gdzie znajdą dokończenie. Mamy lekcję historji w IV klasie: Sobieski pod Wiedniem. Ograniczamy się tylko do omówienia wraz z dziećmi obrazka. Dzieci niewątpliwie będą się chciały dowiedzieć czegoś więcej. Wówczas podsuwamy im odpowiednie książeczki. Podobnie postępujemy na lekcjach innych przedmiotów, jak: przyroda i geografja. Muszę jednak zaznaczyć, że błędną obralibyśmy drogę, zastępując bezpośrednią obserwację wiedzą książkową. Z zakresu tedy przyrody i geografji dajemy książki, w których dzieci znajdą bądź opisy życia zwierząt, bądź też opisy przygód podróżników itp. rzeczy, których przez bezpośrednią obserwację zdobyć nie są w stanie.

By odzwyczaić dzieci od powierzchownego czytania, od czytania tylko urywków „ciekawszych", co zauważyć się daje zwłaszcza u dziewcząt, dobrze jest przy rozdawaniu książek dawać polecenia, by np. zwróciły uwagę na opis lasu i porównały go ze znanym sobie lasem; zachodu słońca i obserwowały potem rzeczywisty zachód słońca itp., by zauważyły, jak Janek radził sobie w potrzebie itd. zależnie od treści książki. Uprzedzamy również dzieci, by każde wybrało sobie najładniejszy urywek i nauczyło go się dobrze czytać. Przynajmniej raz na dwa tygodnie przeznaczamy najmniej dwie godziny na opowiadanie tudzież odczytywanie tych urywków, które w czytanych książkach najlepiej się dzieciom podobały. Mamy wtedy możność zorjentowania się, jak dzieci przyswoiły sobie treść oraz okazję do ćwiczenia dzieci w poprawnem, estetycznem czytaniu. Mali czytelnicy ponadto widzą, że nauczyciel interesuje się tem, co czytają, i to ich jeszcze bardziej zachęca do lektury. Kiedy jedno dziecko czyta lub opowiada, pozostałe słuchają.

Niewątpliwie lepiej wypadłaby taka lekcja, gdyby wszystkie dzieci miały jednakowe książeczki lub przynajmniej o treści zbliżonej, np. przygody podróżników: słuchając czytania lub opowiadania jednego z kolegów, reszta dzieci znajdywałaby analogje z tem, co sama czytała, co czyniłoby lekcję bardziej interesującą. Sądzę jednak, że i w braku takich książek lekcja będzie i interesującą i wartościową, o ile zostanie uprzednio odpowiednio przemyślana przez nauczyciela. Nie trzeba dodawać, że treść książeczek powinna być nauczycielowi znana.

11. Nasuwa się teraz pytanie, kiedy objaśniamy dzieciom niezrozumiałe dla nich wyrazy i zwroty. Z tego, co powiedziałem już przedtem, wynika, że o ile czytanka ma stanowić podstawę dla przeżyć, nie może być dla dziecka niezrozumiałą.[4]) Przygotowanie więc do czytanki dajemy bądź na nauce o rzeczach, bądź też na pogadance wstępnej. Jeżeli, znając dzieci, przypuszczamy, że niezrozumienie jakiegoś wyrazu czy zwrotu może być powodem niezrozumienia całości, powinniśmy wyjaśnienie dać w pogadance wstępnej; w przeciwnym razie może znaleźć miejsce w końcu lekcji, przyjęliśmy bowiem, że wyjaśnienia takie w czasie czytania psują nastrój, rozpraszając uwagę dzieci. Jeżeli czytanka ma charakter bardziej naukowy, to można odrazu polecić dzieciom, by przy czytaniu zwracały uwagę na niezrozumiałe wyrazy i zwroty, podkreślając je w książkach lub wypisując na kartkach; objaśnienie ich następuje wraz ze sprawozdaniem dzieci, czego się nowego dowiedziały w czytance. Podobnie postępujemy w tych wypadkach, gdy dzieci czytają książeczki w domu. Zauważyć tu trzeba, że do pytania o znaczenie wyrazów niezrozumiałych musimy dzieci przyzwyczaić. Dziecko nie posiada jeszcze na tyle rozwiniętego krytycyzmu, by zdawać sobie jasno sprawę z tego, co rozumie, a czego jeszcze nie rozumie. Ten krytycyzm trzeba dopiero w dzieciach rozwijać. Nauczyciel, znając dzieci i treść czytanki, orjentuje się, których zwrotów mogą dzieci nie rozumieć, nie poprzestaje więc na wyjaśnianiu tych tylko wyrazów, które podają dzieci, ale i tych, które uważa za trudniejsze dla danego poziomu.

Wyjaśnienie wyrazów — to najtrudniejszy dla nauczyciela moment lekcji. Wymaga też nadzwyczajnie starannego przygotowania. Dziecku bowiem nie wystarczy powiedzieć, że np. „fałsz jest to nieprawda, kłamstwo“, albo: „morel jest to owoc.“ Przy wyjaśnianiu wyrazów i zwrotów zasada samodzielności, a więc i poglądowości, powinna znaleźć jak najszersze zastosowanie. Chodzi tu bowiem o rzecz niezmiernie ważną: by wyraz zawierał jakąś treść, wtedy tylko stanie się własnością dziecka, wyrazem jego duszy, a nie pustym dźwiękiem tylko, frazesem. Specjalne badania P. Lombroso, jakie znaczenie przypisują dzieci różnym wyrazom, doprowadziły tę autorkę do wniosku, że „słowa, których

---

[4]) Por. art. *O nauczaniu wierszy*, który ukaże się w *Przyjacielu Szkoły*.

treść była zrozumiana dzięki doświadczeniu i bezpośrednim wrażeniom osobistym, dają w porównaniu z innemi największą liczbę dobrych odpowiedzi.[5]) Stąd też przy wyjaśnianiu wyrazów, oznaczających przedmioty konkretne, najlepiej odwołać się do zmysłów dziecka, np. wyraz „tętent“ powinniśmy wyjaśnić przez odwołanie się do słuchu, polecając jednemu z dzieci naśladować bieg konia, a pozostałym słuchać; wyraz „morel“ objaśniamy albo przez pokazanie samego owocu lub jego rysunku itd.; czytankę „W parku“ (Pierwsza czytanka Falskiego) trzeba ilustrować odpowiednio dobranemi pocztówkami, w szkołach zaś miejskich należałoby ją poprzedzić wycieczką do parku itd. Jeżeli chodzi o wyrazy abstrakcyjne, to najlepiej je wyjaśniać, bądź przez odwołanie się do przeżyć dziecka, np. wyraz „smutek“, bądź też przez podanie odpowiedniego przykładu, o ile przypuszczamy, że przeżyć tego rodzaju dziecko nie doznawało.

Ważną rzeczą przy wyjaśnieniach wyrazów są pytania nauczyciela. Dając pytanie: „Co to jest?“ (tętent, smutek itp.) już tem samem żądamy od dziecka definicji, gdy tymczasem psychologowie stwierdzają, że definicje są dla dzieci rzeczą nadzwyczaj trudną, o czem często możemy się przekonać i na sobie samych. Należy więc pytać: „Kto widział? Jak wygląda? Do czego służy?“ itp. Gdyby odpowiedzi dzieci na te pytania świadczyły, że rzecz nie jest dokładnie znana, należałoby wyraz wyjaśnić poglądowo (przedmiot, obraz; przeżycia dzieci, przykład.)

Siennice. B. Kubski.

## STOPNIE FORMALNE I ICH OCENA.

Dzisiejsze nauczanie opiera się na takiem udzielaniu wiedzy i w takiej ilości, aby treść tego, co podajemy, mogły sobie dzieci łatwo i gruntownie przyswoić. Nauką, która nas poucza o psychice dziecka, o sferze jego zainteresowań, popędów, tendencyj urodzonych, jest pedologja. Już od dawna pracowano nad poznaniem duszy dziecięcej i nad tem, w jaki sposób podawać dziecku wiedzę, aby przyswoiło ją sobie gruntownie i umiało nabyte wiadomości stosować w życiu.

---

[5]) Paulina Lombroso: *Życie dzieci*, Warszawa, 1905, str. 116. Książeczka niezmiernie interesująca i wartościowa. W rozdz. III autorka mówi o badaniach definicyj u dzieci.

Czyż tylko o danie dzieciom wiedzy chodziło? Nie, chodziło jeszcze o to, żeby dając tę wiedzę, wychowywać jednocześnie, urabiać charaktery wychowanków w ten sposób, aby się stali pożytecznymi członkami społeczeństwa. Jedni przepisywali takie środki, drudzy inne, lecz wszystkie przeważnie chybiały celu, gdy je zaczęto stosować w praktyce. Ruch ten jednak wydał dobre rezultaty, wzbudził szersze zainteresowanie tą dziedziną wiedzy. Podzielono podawanie nauki na jednostki metodyczne, których treścią miało być przyswojenie jednego jakiegoś pojęcia, a jednostka taka cel swój osiąga wtedy, gdy treść zostaje całkowicie przez ucznia przyswojona. Ponieważ na przyswojenie to składa się cały szereg czynności psychicznych, zaczęto myśleć, jakby należało materjał w czasie lekcji przerobić.

Zjawiają się znowu różne poglądy, oparte na znajomości psychiki dziecięcej. Z poglądów tych wyłania się następujący, który sprowadza czynności psychiczne dziecka przy przyswajaniu sobie treści lekcji do trzech zasadniczych momentów: a) wrażenia, b) wyobrażenia, pojęcia, sądu, c) zastosowania.

Nie zawsze jednak i nie we wszystkich wypadkach początek czynności daje wrażenie: często odgrywa tu pierwszą rolę pewien popęd, który zgóry określa cel działania.

Cóż stanie się wówczas z owemi trzema zasadniczemi momentami? Będą one i wtedy miały rację bytu, przedstawiając się trochę inaczej, a mianowicie: a) uświadomienia sobie celu: co chcą zrobić? b) przygotowania pracy, c) wykonania.

Jak to miał uwzględniać nauczyciel? Nie zapomniano i o tem, znalazły się przepisy, mówiące, że przez:

1) pobudzenie uwagi ucznia,
2) przedstawienie materjału poglądowo,
3) pobudzenie do dokładnego rozpatrzenia podanej treści,
4) związanie nowych pojęć z dawniej wytworzonemi,
5) zastosowanie praktyczne

nauczyciel uczyni zadość wymogom.

Sposób ten podaje A. Szycówna i sądzę, iż lepszy jest od sposobu podanego przez Herbarta, żyjącego w pierwszej połowie XIX wieku. Swoje przepisy nazwał Herbart stopniami formalnemi. Jest ich cztery: 1) jasność, 2) asocjacja, 3) system, 4) metoda.

Stopnie te nie dotyczą treści, lecz formy sposobu nauczania, miały umożliwiać coraz to lepsze opanowywanie przedmiotu. Uczeń Herbarta, Ziller, posunął sprawę tych stopni naprzód, dzieląc pierwszy na analizę i syntezę, inne pozostawił. Zastanówmy się, co każdy z nich oznacza. Analiza oznacza nawiązanie nowej lekcji do wiadomości nabytych przez ucznia dawniej, a więc: przypomnienie, omówienie i powtórzenie stosownemi pytaniami wyobrażeń pokrewnych nowym. Czy da się stopień ten zawsze zastosować? Czy nawiązanie nie będzie sztuczne? Czy nie lepsze jest zamiast niego „pobudzenie uwagi ucznia"? Sądzę, że tak, chciałbym jednak usłyszeć i sąd innych.

Przystąpmy do drugiego stopnia formalnego, tak zwanej syntezy. Cóż tutaj pod terminem „synteza" mamy rozumieć?.. Poprostu przedstawienie rzeczy nowej, z którą ucznia chcemy zapoznać.

Czyż nie lepsze „przedstawienie materjału poglądowo", po rozbudzeniu uwagi ucznia? Czyż koniecznie należy nudzić go suchem powtarzaniem?

Trzeci stopień — asocjacja — połączenie rzeczy nowej z wiadomościami dawniej nabytemi. Czy to naprawdę nie wywoła duchowego „zera" u ucznia? Czy nie lepiej byłoby, gdyby się nowy materjał troszkę „zależał"? Zdaje się, że to nawet i psychologiczniej...

Czwarty stopień — zebranie przerobionego materjału w całość, pogłębienie go. Czy to nie za trudne dla ucznia? Sądzę, że tak, chciałbym uszłyszeć zdanie innych i w tej sprawie.

Wreszcie piąty stopień — metoda — uwydatnienie praktycznego zastosowania, zużytkowania nabytych wiadomości.

Stopnie te, jak widać z powyższego omówienia, prawie nie uwzględniają strony wzruszeniowej, lecz tylko intelektualną, co jest bodaj że największą ich wadą. „Stopnie formalne są formą, którą się narzuca pewnej rzeczy, nauczyciel stosując je, jest stroną aktywną, uczeń tylko bierną" — głoszą nowocześni pedagogowie-psychologowie. Czy stosując je, rozbudzamy zainteresowanie?... samodzielność?... aktywność u ucznia? Chciałbym słyszeć uzasadnioną odpowiedź. — —

Przeciwnicy stopni formalnych dają, zamiast nich, tok pracy, składający się z 1) określenia celu, 2) doboru środków, 3) okre-

ślenia przebiegu pracy, 4) sprawdzenia i oceny pracy jednostek i ogółu 5) omówienia pracy przyszłej.

Tok ten liczy się m. zd. więcej z psychiką dziecka, uwzględnia indywidualność, samodzielność i rozwija inne władze duchowe bez porównania w większym stopniu, niż stopnie formalne.

A gdyby tak zastosować następujący podział lekcji:

1) rozbudzenie zainteresowania,
2) przerobienie rzeczy nowej wraz z uczniami z uwzględnieniem indywidualności i samodzielności,
3) zebranie przerobionego materjału w całość przez uczni, (wypowiadają, co zobaczyli, co zrobili,)
4) złączenie nowych pojęć z dawniej wytworzonemi,
5) omówienie pracy przyszłej lub, co zależy od treści lekcji, zastosowanie praktyczne.

Sądzę, iż podział ten, skonstruowany w sposób powyższy, jest lepszy od stopni formalnych Herbarta, gdyż więcej uwzględnia właściwości duchowe dziecka. Proszę o głos dyskusyjny!

Młynisko, powiat wieluński. K. Łuczak.

## KAZIMIERZ WIELKI JAKO GOSPODARZ.*)

I. Co zauważyłeś, idąc do szkoły? (Budujący się dom.) Z czego obecnie budują domy? (Z cegieł.) Z czego dawniej budowano domy? (Z drzewa.) Który sposób budowania domów jest lepszy? (Dzisiejszy.) Dlaczego? (Trwalszy, budynki nie tak łatwo ulegają pożarowi.) Który to z królów polskich pierwszy zaczął budować takie domy? (Kazimierz Wielki.)

II. a) Co mówią o Kazimierzu W.? (Zastał Polską drewnianą, a zostawił murowaną.) Co to znaczy? (Budował miasta, wznosił piękne budynki murowane, a miasta opasywał murem.) Dlaczego to czynił Kazimierz W.? (Aby mogły się skuteczniej bronić przed wrogiem.) Dlaczego Kazimierz W. dbał o miasta? (Miasta były Polakom potrzebne.) Z jakiego powodu? (Mieszkali tam rzemieślnicy i kupcy.) Co uczynił jeszcze Kazimierz W., aby handel lepiej rozwijał się? (Budował nowe drogi.) Kazimierz W. dbał również o to, aby każdy kupiec bezpiecznie mógł przewozić towary.

b) Może wiecie, dlaczego Kazimierz W. dbał tak bardzo o miasta? Jeżeli dzieci nie wiedzą, naprowadzić je można następującem pytaniem: Jak nazywano Kazimierza W.? (Królem chłopów.) Dlaczego? (Dbał o nich.) A dlaczego możemy powiedzieć, że Kazimierz W. dbał o wieśniaków, kiedy zakładał miasta? (Chłop mógł łatwo w mieście sprzedać swoje towary, a za nie otrzymać pieniądze.) Na

*) W lekcji niniejszej autor podaje przykład praktyczny do swych wywodów w *Uwagach dyskusyjnych* na temat nauczania historji wierszem.

co mu były potrzebne pieniądze? (Mogli sobie kupić narzędzia, potrzebne do uprawy roli itd.) Nie wszyscy wieśniacy mogli tak postępować. Znaczna ich część odrabiać musiała pańszczyznę. Co to znaczy? Dlaczego reszta tego czynić nie potrzebowała? (Byli na prawie niemieckiem.) Tym powodziło się lepiej, bo gospodarka ich była ulepszona, trójpolowa (wytłumaczyć!), mieli inne narzędzia itd. Kto więc miał większe zbiory? (Gospodarze na prawie niemieckiem.) Dlatego też oni wcześniej bogacili się. Jakie to miało dla Polski znaczenie? (Ludność chętniej pracowała.) Kazimierz Wielki z tego powodu zachęcał panów, by osadzali ludność wiejską na prawie niemieckiem.

c) Kiedy ludność pracować może spokojnie? (Gdy nieprzyjaciel nie napada na kraj.) Kto za czasów Kazimierza Wielk. był najgroźniejszym nieprzyjacielem Polski? (Krzyżacy.) Kazimierz Wielki, chcąc zapewnić ludności spokój, zawarł z Krzyżakami umowę. Wiedział on dobrze, że zawarty pokój nie będzie trwałym i że granice powinny być przygotowane do odparcia napadów. Kto wtedy bronił ojczyzny? (Szlachta.) O kogo więc Kazimierz W. również dbać musiał? (O szlachtę.) Dlatego Kazimierz W. osadzał szlachtę na roli w różnych stronach kraju.

d) Aby w kraju było dobrze, nie wystarczyło, że Kazimierz Wielki wszystkich otaczał troskliwą opieką, potrzeba było czegoś więcej. Co wy macie w klasie, celem utrzymania porządku? (Regulamin szkolny.) Czem jest dla was ten regulamin? (Prawem.) Czytaliście już z pewnością regulamin sąsiedniej klasy. Co uderzyło cię? (Są równe.) W Polsce wtedy nie były równe prawa, nie było prawa pisanego. W różnych stronach kraju były różne prawa. Kazimierz Wielki dlatego przy pomocy uczonych mężów zebrał wszystkie prawa, który odtąd obowiązywać miały całą ludność. Spis ten ogłoszono w Wiślicy w roku 1347 i z tego powodu nazwano „Statutem Wiślickim."

e) Powiedzieliśmy, że Kazimierz Wielki zebrał wszystkie prawa, które obowiązywać miały w całej Polsce. Komu prawa te były potrzebne? Sędziom.) Kto mógł zostać sędzią? (Człowiek wykształcony.) Aby mieć jak najwięcej ludzi wykształconych, Kazimierz Wielki założył w Krakowie uniwersytet. Czy Kazimierz Wielki potrzebował tylko wykształconych ludzi jako sędziów? (Nie.) Kogo on jeszcze potrzebował? (Urzędników.) Dlaczego? (Polska była krajem dużym.) Dlaczego urzędnicy musieli być ludźmi wykształconymi? (Tylko wykształcony człowiek dobrze umie pracować.) Jak więc Kazimierza W. nazwać możemy? (Dobrym gospodarzem.)

III. Zebranie i powtórzenie materjału według punktów: a, b, c, d, e.

IV. Do czego wszyscy dążymy? (Aby było w Polsce jak najlepiej.) Cóż więc uczynić możecie, aby w Polsce było dobrze? (Uczyć się pilnie, bo tylko człowiek wykształcony może dobrze pracować; słuchać rozkazów, wykonywać rozporządzenia, gdyż bez nich w kraju nie byłoby porządku.) Jacy ludzie podobać wam się będą? (Pilni, posłuszni, ci, którzy dbają zawsze o porządek itd.)

V. Spójrzcie tylko na podłogę! Co zauważyliście? (Pełno błota.) Skąd ono się wzięło? (Nie wytarliśmy dobrze butów.) Wobec tego podczas przerwy zamiećcie raz jeszcze klasę, a na lekcji robót ręcznych sporządzimy sobie ze słomy wycieraczkę.

Kościan. Mla.

# KAROL CHODKIEWICZ.

(Lekcja historji w III klasie szkoły powszechnej).

P o w t ó r z e n i e s t a r e j l e k c j i. Za panowania którego króla żył Jan Zamojski? Kto to był Jan Zamojski? (Człowiek mądry, wykształcony). Gdzie kształcił się? Jakie zasługi położył Zamojski dla oświaty? (Akademja w Zamościu). Pokaż na mapie, gdzie leży Zamość! A kto to jeszcze założył Akademję i gdzie? (Kazimierz Wielki w Krakowie). A kto założył akademję w Wilnie? Jakie urzędy piastował Zamojski? (Kanclerza, hetmana). Dzieci na poprzedniej lekcji zapoznały się ze znaczeniem wyrazów: kanclerz, hetman. Z kim wojował Stefan Batory i o co? (Z Moskwą o Inflanty). Pokaż na mapie ziemię inflancką! Czem odznaczył się Zamojski w wojnie z Moskwą? W jakich bitwach odznaczył się Zamojski? (Pod Wielkiemi Łukami i Pskowem). Jak skończyła się wojna Polski z Moskwą? — (Wojna Polski z Moskwą skończyła się zwycięstwem i pokojem). Widzieliście, dzieci, na ostatniej lekcji obrazek, który wam pokazywałem, a który przedstawiał Stefana Batorego z rycerstwem pod Pskowem i posłów moskiewskich proszących go o pokój.

N o w a l e k c j a. Posłuchajcie uważnie, a opowiem wam, jakie to zdarzenie miał Stefan Batory na Litwie, kiedy przejeżdżał tamtędy z wojskiem swem na wojnę z Moskwą.

Gdy Stefan Batory przejeżdżał przez miasto Wilno, wyszli na jego spotkanie uczniowie z akademji, którą on założył, aby powitać króla. W imieniu kolegów-akademików witał króla młody Karol Chodkiewicz. (Wyrazy: akademja, akademik znane dzieciom są z poprzednich lekcyj). Widząc zuchowatą postawę młodzieńca i jego śmiałość, król wyrzekł te słowa: „Zaiste ten będzie wielkim żołnierzem“ — Co znaczą te słowa? Jak się później dowiecie, były one przepowiednią przyszłego życia Chodkiewicza.

Po śmierci Stefana Batorego obrali Polacy na króla Zygmunta III-go Wazę, który pochodził ze Szwecji. Pokazuję na mapie, gdzie leży Szwecja. Otóż za jego panowania Polska miała wielu nieprzyjaciół, z któremi musiała prowadzić wojny. Najniebezpieczniejszym wrogiem byli Turcy. Turcy ci, jak i Tatarzy pochodzili z Azji. (Wskażcie na mapie drogę z Azji do Europy, którą szli Tatarzy, następnie drogę, którą szli Turcy). Chcieli oni Polskę wziąć pod swoje panowanie i zaczęli na nią napadać. Polacy musieli się bronić, ale walka z Turkami była trudna, gdyż mieli oni dużo wojska. Mimo to, Polska nie lękała się, gdyż miała waleczne rycerstwo i mądrych wodzów, wyćwiczonych w rzemiośle wojennem. — Jakiego to wodza znacie, dzieci, z ostatniej lekcji? (Zamojskiego). A co to przepowiedział Stefan Batory jednemu z uczniów akademji Wileńskiej? — Kto to był tym uczniem?

Karol Chodkiewicz urodził się na Litwie, pochodził z zamożnej rodziny. Kształcił się w Wilnie, w akademji, którą jak już wiecie, założył Stefan Batory. Po ukończeniu akademji Chodkiewicz wyjechał zagranicę, gdzie służył w obcem wojsku i brał udział w wielu bitwach. Po powrocie do kraju, osiadł on w swoich dobrach i kształcił się w sztuce wojennej. Czytał dużo książek wojskowych i urządzał między swoją służbą różne ćwiczenia wojskowe i bojowe. A kiedy wybuchła wojną, Chodkiewicz wstąpił do wojska polskiego, a jako wyszkolony

i wyćwiczony żołnierz odznaczał się w bitwach. Król Zygmunt III Waza, widząc waleczność w dzielnym żołnierzu, nadał mu godność hetmana. Kiedy Turcy zalewali nasz kraj od wschodu, Chodkiewicz już jako hetman podążył z wojskiem na obronę granic Polski. Wojska nieprzyjacielskie spotkały się na Podolu pod Chocimem. (Wskazuję na mapie Podole, oraz Chocim). Kiedy donoszono, że Turcy nadciągnęli z wielkiemi siłami, Chodkiewicz nie uląkł się, lecz ująwszy swój miecz powiedział: „Ten ich policzy". Niestety! Ten wielki wódz strudzony długą służbą wojskową i ciągłemi wojnami, zachorował i umarł w zamku chocimskim. Ciało Chodkiewicza pochowano w miasteczku Ostrogu. (Pokazuję na mapie Ostróg i wspomnę dzieciom, że Ostróg należy w części do Polski, a w części do Rosji bolszewickiej, gdyż przez miasto biegnie granica Rzeczpospolitej). Słyszałyście, dzieci, o męstwie Chodkiewicza. Był on wielkim żołnierzem.

Pomimo, że Chodkiewicz umarł, Turków pobito i zwyciężono. Musieli oni wycofać się z kraju i zawrzeć z Polską pokój.

Zakończenie. Kiedy żył Chodkiewicz? (Za Zygmunta III-go Wazę.) Ponieważ posiadam kilka monet srebrnych z czasów Zygmunta III-go, przeto pokazuję je dzieciom i daję odpowiednie wyjaśnienia.

A więc o kim wam dzisiaj opowiadałem? Gdzie urodził się Karol Chodkiewicz? Gdzie się kształcił? W jakiej sztuce? W jakiem wojsku służył Chodkiewicz? Czem król odznaczył Chodkiewicza za waleczność? Z kim wojował Chodkiewicz? Skąd pochodzili Turcy? Jakich granic Polski bronił Chodkiewicz? W jakiem miejscu? Gdzie była bitwa? Gdzie umarł Chodkiewicz? Gdzie go pochowano? Czem skończyła się wojna z Turkami?

Dzieci wyjmują zeszyty i zapisują streszczenie lekcji.

Można również polecić, aby zapisały pytania, podług których w czasie zajęć cichych lub w domu napiszą streszczenie.

Rutki, pow. łomżyński. Hieronim Konikowski.

## „SZLACHETNA DUMA"

(Czytanka stataryczna w klasie IV-tej.)

1. Przygotowanie: Idąc ulicą, zauważyliście nieraz ludzi, trzymających w ręku kapelusz lub wyciągających otwartą dłoń. Co to za ludzie? (Biedacy). Dlaczego trzymają kapelusz w ręku? (Aby im przechodnie coś wrzucili). Co im wrzucają? (Pieniądze).

2. Podanie celu: Będziemy czytali o biednym lecz dobrym chłopczyku!

3. Opracowanie: Nauczyciel przeczyta całą czytankę. Dzieci słuchają. Następnie dzieci czytają całą czytankę. Potem dopiero nastąpi czytanie ustępami i opracowanie tychże.

Pierwszy ustęp. O kim czytaliście? (O chłopczyku). Gdzie widzieliście okręt? (Na rzece, morzu). Dokąd jechał? (O ile w danej miejscowości niema rzeki, trzeba stawić inne pytania i pokazać uczniom odpowiedni obraz). Kogo widzieliście na pokładzie? (Ludzi). Jak ich nazywamy? (Podróżnymi). Kto był między podróżnymi? (Chłopczyk). Do kogo jechał? (Do krewnych). Czemu nie do rodziców? (Bo ich nie miał). Jak nazywamy dzieci, którym umarli rodzice?

(Sierotami). Jak chłopczyk wyglądał? (Ubogo, był zbiedzony). Co oznacza wyraz zbiedzony? (Chudy, blady, obdarty). Jakie miał ubranie? (Zniszczone). Jak nazywamy zniszczone ubranie? (Łachmanami). Opowiedz, co czytałeś dotąd o chłopczyku! Jaki nagłówek (tytuł) damy temu ustępowi? — *Biedny sierota.* Napisz na tablicy! — Czytaj dalej!

Drugi ustęp. Kto był na okręcie oprócz chłopca? (Ludzie). Jacy to byli ludzie? (Bogaci). Poczem można ich poznać? (Po ubiorze i drogich rzeczach). Jakich? (Pierścienie, kolczyki, zegarki). Jak zachowywali się wobec sieroty? (Litowali się nad nim). Co to znaczy? (Było im żal biedaka). Skąd wiecie, że litowano się nad chłopcem? (Obdarzano go). Co otrzymał on od bogatych podróżnych? (Dzieci wyliczają). Co potem robił? (Jadł). Co zamierzał począć z pieniędzmi? (Kupić sobie ubranie). Co więcej? (Żywności, towaru). Dlaczego chciał handlować towarem? (Aby coś zarobić i nie stracić pieniędzy). Do kogo miał się udać, gdy okręt dobije do brzegu? (Do krewnych). Co wiedział chłopczyk o swych krewnych? (Że cieszyć się będą, gdy przywiezie pieniądze). Jakim był sierota? (Przezornym.) Czytajcie jeszcze raz drugi ustęp! Podajcie nagłówek! *Bogato obdarzony chłopiec.* — Napisz! Opowiedz o bogato (lub hojnie) obdarzonym chłopczyku!

Następuje czytanie trzeciego ustępu. Po przeczytaniu — opracowanie. O czem czytaliście? (O rozmowie panów). O kim oni rozmawiali? (O sierocie). Dowiedzieliście się, że chłopiec pochodził z Włoch. W jakim kierunku trzebaby wędrować, aby dojść do tego kraju? (Południowo—zachodnim). (Mapa!) Jaki jest ten kraj? (Piękny). Co mówili panowie o narodzie włoskim? (Że brudny, ciemny, że Włosi to oszuści i złodzieje). Czy prawdę mówili? (Nie). Czemu chłopczyk był brudny? (Bo nikt nie dbał o niego). Jaka była rozmowa panów? (Obrażająca). Kogo oni obrazili? (Chłopca). Jaki więc nagłówek dalibyście trzeciemu ustępowi? *Obrażająca rozmowa dobroczyńców.* Napisz! Opowiedz, co panowie mówili o narodzie włoskim!

Czwarty ustęp. Czytanie — opracowanie. Kto przysłuchiwał się tej rozmowie? (Sierota). Co on uczynił? (Oddał otrzymane pieniądze). Jakie to były pieniądze? (Srebrne i miedziane monety). Które pieniądze nazywamy monetami? (Bite z metalu). Pokazuję dzieciom polskie monety. Dlaczego chłopczyk miał zarumienioną twarz? (Gniewał się). Co można było wyczytać z jego oczu? (Oburzenie). Powtórz słowa sieroty! Jaki odszedł od panów? (Dumny). Co miał w oczach? (Łzy). Dlaczego wzruszał ramionami? (Lekceważył sobie takich dobrodziejów). Jakim był, gdy usłyszał rozmowę? (Oburzony). Co wtedy uczynił? (Oddał jałmużnę). Jaki więc dacie nagłówek? — *Oburzony sierota zwraca jałmużnę.* Następuje ponowne czytanie i streszczanie czwartego ustępu. Podczas opowiadania jeden uczeń zapisuje nagłówek.

Piąty ustęp. Czytanie — opracowanie. Dokąd odszedł chłopczyk po tej rozmowie? (W kącik parowca). Kto podążył za nim? (Inny chłopiec). Co on uczynił? (Objął go ramionami). Co mówił sierocie? (Że go kocha). Skąd pochodził? (Z Polski). Dlaczego pokochał biednego Włocha? Bo bronił swych rodaków). Opowiedz własnemi słowami, co czytałeś w ostatnim ustępie. Poszukajcie nagłówka! *Polak przyjacielem Włocha.* Napisz nagłówek. Można przeczytać teraz całą czytankę.

—

4. Nauka moralna: Kto z tych osób nie podoba wam się? (Panowie). Dlaczego? (Wymawiali chłopczykowi jałmużnę). Powiemy o nich tak:

„Dać, a wymawiać, to złe obyczaje,
Kto tak chce czynić, lepiej, że nie daje!“

Powtórzcie to przysłowie! Napisz na tablicy! Kto wam się najwięcej podoba? (Chłopczyk). Czemu? (Był honorowy). Jaki tytuł ma nasza czytanka? (Szlachetna duma). Kogo chcemy naśladować? (Chłopca).

5. Zadanie domowe: Zależy od tego, ile nauczyciel zdoła przepracować w jednej godzinie. Sądzę, że na opracowanie tej czytanki trzeba będzie poświęcić więcej niż jedną godzinę.

Nakło. J. Świtalski.

# UWAGI DYSKUSYJNE.

*Z zadowoleniem stwierdzamy pewne ożywienie naszej rubryki dyskusyjnej. Niejednokrotnie zaznaczyliśmy swe zapatrywanie, że umieszczeniem wzorów lekcyjnych i artykułów z praktyki nauczycielskiej nie pragniemy narzucać gotowych schematów lecz przeciwnie, pobudzać do głębszego zastanawiania się nad kwestjami metodycznemi. Zasada szkoły twórczej oddala nietylko biernego ucznia, ale też i biernego nauczyciela. Więc zawsze bądźmy czynni, samodzielni, krytyczni.*

W sprawie nauczania historji wierszem.

Do odpowiedzi swej w numerze 14 na pytanie: „Czy pożądanemby było nauczanie historji Polski wierszem i czy forma taka przyczyniłaby się do utrwalenia w pamięci jej treści?“ otrzymaliśmy od autorki p. Wolfówny list z obszernemi wywodami do powyższego tematu, ponieważ przypuszcza, że mogłaby być tak samo mylnie zrozumiana, jak to np. wynika z odpowiedzi p. Bandury, który zajął wręcz przeciwne stanowisko w tej sprawie.

Prócz listu więcej o charakterze prywatnym otrzymaliśmy jeszcze oddzielną „Odpowiedź“ wraz z szkicem lekcji z historji w klasie III lub IV na temat „Zrozumienie dziatwy, dlaczego Polska w czasach przedchrześcijańskich i w pierwszych wiekach chrześcijańskich musiała ulegać Niemcom i hołd im składać“. Na końcu lekcji podaje p. Wolfówna wiersz związany z tematem lekcyjnym. Wiersz ten skróciła i przerobiła autorka z własnego dłuższego utworu, przesłanego nam również, a zawierającego charakterystykę Słowian przedchrześcijańskich.

Brak miejsca nie pozwala nam na przedruk czy to lekcji czy wierszy, przytaczamy jedynie kilka ustępów z „Odpowiedzi“, by dać możność autorce do wyraźnego zaznaczenia swego stanowiska. Red.

* *
*

— „Forma nauczania wierszem“! To się kłóci z logiką! Ależ ja przecież nie żądam nauczania historji wierszem. Któż kiedy wierszem nauczać może? Zaszło tu coś nielogicznego, jakieś nieporozumienie, a raczej niezrozumienie. Nauczyciel, nauczający wierszem, musiałby chyba mieć jakieś genjalne zdolności poetyckie i wiecznie improwizować. Tego żaden genjusz nie dokaże, bo nawet

Mickiewicz tylko w chwilach natchnienia mógł improwizować, a ostygał natychmiast, gdy mu przerwano. Cóż mówić dopiero o przeciętnym, mizernym człowieku.

Raczej należało się zapytać: „Czy po poglądowem opracowaniu materjału historycznego, pożądanemby było użyć treściwego wiersza, który zapamiętany, byłby motorem do odnowy zapomnianej treści historycznej po latach?"

Zgadzam się w zupełności ze zdaniem p. Bandury, że „nauka historji powinna być żywa, ilustrowana odpowiedniemi pomocami poglądowemi i budzić zainteresowanie", bo przecież wyraźnie piszę w artykule: W miarę przerabiania materjału historycznego odczytywałam wiersz odstępami! A więc najpierw trzeba przerobić materjał historyczny poglądowo, a dopiero dwie minuty czasu poświęcić na odczytanie wiersza, a nie „wkuwanie".

Wkuwania wcale nie zalecam. — Zresztą nie rozchodzi mi się o to, by wiersz mój wszedł w użycie, bo nie jestem tak zarozumiałą, by tak wysoko cenić swoją nieudolną pracę.

A jak rozumię nauczanie historji i czy poglądowo nauczam, niechaj zaświadczy załączona tu lekcja z tego właśnie przedmiotu. — — —

Marja Wolfówna.

* * *

Nauczanie historji w szkole powszechnej — to rzecz bardzo trudna. Nic więc dziwnego, że w *Przyjacielu Szkoły* zapytano się, czy pożądanemby było nauczanie historji Polski wierszem i czy forma taka przyczyniłaby się do utrwalenia w pamięci jej treści. Pani W. uważa formę tę za odpowiednią i że, stosując ją, osiągnęła wyniki dobre. Zgadzam się z tem, że uczniowie p. W. mogli zadaną lekcję umieć opowiedzieć, a nawet napisać na dany temat ładne wypracowanie, lecz czy osiągnęła rzeczywiście wynik dobry, czy osiągnęła cel nauczania historji w to śmiem poważnie wątpić. Bo jakiż jest cel nauki historji? Wyczerpującą odpowiedź da nam program ministerjalny, a mianowicie: „Urobienie pojęcia o zbiorowem życiu narodu. Wyrobienie poczucia odpowiedzialności obywatelskiej i poznanie obowiązków obywatelskich. Wzbudzenie miłości ojczyzny i współrodaków." Cel to naprawdę wspaniały. Nie osiągniemy go też z pewnością ani zapomocą najbarwniejszego jedynie wykładu, ani przez wyuczanie wierszy, bo dziecko znać będzie poszczególne fakty mniej lub więcej z sobą połączone, nie będzie jednak wiedziało, jak zdobyte wiadomości zastosować później w życiu społecznem. Wychowamy jedynie frazesowiczów, których obecnie jest bez liku, a którzy o wszystkiem umieją piękne mówić. Nam zaś chodzi o wyrobienie nowego typu ludzi, ludzi pracy, którzy będą umieli organizować się, podnieść wydajność swej pracy. Słusznie też dlatego twierdzi Binet: „... Nauczanie, które jest słowem, jest absolutnie bezcelowe." Jakże więc postępować, aby osiągnąć cel nauczania historji? Tu przypomnieć musimy, że każda nauka, aby dała pomyślne rezultaty, oparta być musi o obserwację bezpośrednią, a nie o obserwację wyrazów, jaką mielibyśmy, nauczając historji zapomocą wierszy. Punktem więc wyjścia przy nauczaniu tego przedmiotu, jak zresztą wogóle wszystkich, musi być to, co dziecko już zna, z czem się stykało, bo program ministerjalny radzi nam iść od rzeczy znanych do nieznanych, od bliższych do dalszych. Dziecko zaś

zna już np. ustrój swej gminy szkolnej (o ile istnieje samorząd szkolny) ustrój gminy wiejskiej, czy też miejskiej, słyszało coś o wyborach, podatkach itd., bo o tych rzeczach rodzice często mówią. Jeżeli drogą pytań wydobyliśmy wszystko, co dziecko o danem zjawisku wiedzieć może, przystąpić możemy do podania nowej treści. Treść tę podać można metodą akroamatyczną, heurystyczną, to znaczy wysnuć z poprzednich lekcyj lub też przeżyć dziecka. Następnie drogą rozumowania dochodzimy do sformułowania pewnych wniosków, które dziecko w przyszłości będzie mogło zastosować w swej pracy społecznej. Zawsze bowiem pamiętać trzeba, że dziecko — to cząstka społeczeństwa, a przygotować je należycie do życia — to najistotniejsze zadanie szkoły. W końcu nastąpić winno eszcze zastosowanie praktyczne.

Tak mniejwięcej winna przedstawiać się lekcja historji. Nie jest to oczywiście szablon, którego ściśle przestrzegać musi nauczyciel. Każdy bowiem szablon jest szkodliwy, bo prowadzi do zmechanizowania, a tem samem uniemożliwia dalszy postęp.

Celem urozmaicenia, wytworzenia odpowiedniego nastroju użyć można wierszy, których zapobiegliwemu nauczycielowi nigdy nie braknie. Wiersz więc może być jedynie i wyłącznie środkiem pomocniczym, nigdy zaś materjałem nowej lekcji.

Mla. Kościan.

O metodzie wyrazowej.

P. Konikowski zamieścił lekcję wzorową (*P. Szk.* Nr. 14) przeprowadzoną, według jego zdania, metodą wyrazową. Temat lekcji: wprowadzenie literki *O* w klasie pierwszej szkoły powszechnej. Po uważnem przestudjowaniu lekcji p. Konikowskiego nasunął się mi szereg refleksyj, któremi chcę podzielić się z Szanownymi Czytelnikami *Przyjaciela Szkoły*.

Metoda wyrazowa, której pierwsze próby spotykamy w wiekach XVII (u Ratkego) i XIX (u Jacotot'a), polegała na początku swego istnienia na tem, że naukę czytania rozpoczynano od zdań; zdania rozkładano na wyrazy, wyraz na sylaby i litery. Dzisiaj metoda wyrazowa została zmodyfikowana. Za punkt wyjścia bierze ona sylabę, tylko taką, która jest jednocześnie wyrazem. Nauka czytania, dzięki temu, staje się zajmującą, dzieci odnoszą wrażenie, że czytają i tem samem zaspokajają swą wrodzoną ciekawość. Trzeba podkreślić, że każdy wyraz należy brać w szerokiem jego znaczeniu: każdy poszczególny dźwięk może być wyzyskany jako wyraz. Wszystkie samogłoski języka polskiego służą do wyrażenia uczuć, a więc mogą być wykorzystane w nauce czytania jako samodzielne wyrazy.

Poznając samodzielne wyrazy, dzieci są zabezpieczone przed nałogiem wygłaszania połączeń dźwiękowych, pozbawionych treści znaczeniowej. Stąd wynika, że przy stosowaniu metody wyrazowej dzieci czytają odrazu wyrazami.

Przebieg lekcji przy stosowaniu tej metody jest następujący:

1. Zaznajomienie dzieci z konkretem, na podstawie którego od dzieci powinien być wydobyty metodą heurystyczną wyraz podstawowy;

2. Zapoznanie dzieci z wyrazem podstawowym,
3. Wzrokowa analiza wyrazu podstawowego,
4. Słuchowa analiza wyrazu podstawowego,
5. Synteza poznanych dźwięków,
6. Pisanie poznanych liter i wyrazów.

Czy sprostał temu zadaniu p. Konikowski? Mnie się zdaje, że nie! P. K. zapoznał dzieci z literą *O* względnie sylabą, ale nie z wyrazem podstawowym, który został wydobyty od dzieci metodą heurystyczną. Stąd siłą rzeczy wynika, że p. K. zastosował metodę zgłoskową.

W rezultacie p. K. niepotrzebnie przeprowadził analizę całego wyrazu *OKO* (nie było celu i potrzeby), pisząc pod tym wyrazem rozstawione literki *O-K-O*, chodziło bowiem o wyodrębnienie dźwięku *O*, a nie wszystkich dźwięków, z których składa się wyraz *OKO*. Analiza, którą zastosował p. K., mogła mieć miejsce tylko przy zastosowaniu metody wyrazowej, gdyż tam dziec zapoznają odrazu cały wyraz.

P. K. powinien był odrazu przejść do ćwiczen a głosowego, a następnie do uzmysłowienia graficznego zapomocą tablicy i alfabetu ruchomego.

Nareszcie nie można zgodzić się z poleceniem p. K., ażeby dzieci napisały całą stronicę *O*.

Po otrzymaniu takiego polecenia dzieci bezwarunkowo spieszyły się, ażeby jak najprędzej wykonać polecenie i widocznie, pisały niekształtnie i niestarannie, chodziło im bowiem o napisanie całej stronicy, bo pan kazał.

Na początku nauki pisania musimy szczególnie strzec się pospiesznej pracy. W przeciwnym razie będziemy mieć w przyszłości wielkie trudności.

Najlepiej w takich wypadkach polecić dzieciom napisać jeden rządek najwyżej dwa rządki, następnie skontrolować, poprawić i wydać nowe polecenie.

Józef Milenkiewicz, Stankowicze.

Dotyczy lekcji: Półwysep Pirenejski.

Lekcja jest starannie opracowana, materjał dobrze ujęty z przystępną kolorową mapą, co na całość robi miłe wrażenie. W metodzie jednakże widzę pewne usterki, mianowicie 1) ujęta jest według zasad teorji Herbarta-Zillera. 2) za mało twórczości z strony uczniów. Podaję szkic lekcji na ten sam temat, opracowany według metody *szkoły twórczej*.

Zawieszam obraz, przedstawiający walkę byków. Swobodna na ten temat dyskusja. Dzieci umieją tłumaczyć niektóre szczegóły obrazu, ale wnet poznają, że nie wszystko jest dla nich jasne. Są to trudności, które hamują ich dążenia do poznania i potęgują ich ciekawość. Wtenczas dzieci stawiają pytania, szukając sposobu wyjścia z tej niemiłej sytuacji. Nauczyciel, widząc silne zainteresowanie, powinien moment ten wykorzystać pytaniem: O czem chcielibyście wiedzieć? (W którym kraju to się dzieje? Jacy to ludzie tam walczą?) Teraz czas rozwinąć mapę półwyspu Pirenejskiego. Zupełnie innemi oczami spoglądają na mapę tego kraju, obcego dla nich a jednak już nieco zbliżonego. Widzicie dzieci, to jest kraj, w którym odbywają się walki byków. Są tam jeszcze inne ciekawe rzeczy. Uczeń: A co tam jeszcze jest? —

O wszystkiem się dowiecie, ale powiedźcie, z czem trzeba się wpierw zapoznać, nim zaczniemy mówić o ludziach i ich zajęciach. (Trzeba najpierw poznać kraj). Co będziemy omawiali?

W y g l ą d k r a j u. (Pierwsze zagadnienie.) Napisz na tablicy! Ponieważ od ucznia kl. VI szkoły powszechnej znajomość znaków topograficznych jest wymagana, dlatego może s a m o d z i e l n i e wymienić granice, góry, doliny, wąwozy i rzeki na podstawie mapy.

Resztę materjału można podać metodą heurystyczną. Ustęp ten powinien uczeń umieć opowiedzieć.

Znamy krajobraz półwyspu. Do kogo więc wrócimy? (Do ludzi.) Co wiemy o nich? (Że walczą z bykami.) Sądzicie, że oni tylko walczą z bykami? (Nie! Mają jeszcze inne zajęcia.) Więc o czem będziemy mówili?

O z a t r u d n i e n i u m i e s z k a ń c ó w p ó ł w y s p u. (Drugie zagadnienie.) Napisz na tablicy! Najlepiej podać dzieciom obraz, ilustrujący zajęcie mieszkańców i uczniowie samodzielnie dojdą do rozwiązania zagadnienia. Ustęp ten powinni uczniowie opowiedzieć.

To byłaby jedna lekcja.

D r u g a l e k c j a: Powtórzenie poprzedniej lekcji. (Dzieci opowiadają.)

Wyjąć atlasy lub mapę półwyspu. Część uczniów posiada mapę a reszta nie. Więc dzieci żalą się, że nie mają atlasu ani mapek. Trzeba sobie w inny sposób dopomóc. W jaki? Taką mapkę można samemu sporządzić (narysować). Nauczyciel pokazuje uczniom kolorową mapę przez siebie narysowaną. Może więc teraz dopomóc uczniom, przypominając, że kontury półwyspu są podobne do trapezu. Uczniowie samodzielnie rysują góry, rzeki, niziny i miasta. Wywieszona mapa polityczna daje im do zrozumienia, że to nie jedno państwo polityczne, bo dwie różne barwy zwracają na to ich uwagę. Teraz uczeń posiada mapkę półwyspu Pirenejskiego z pełną świadomością, że sporządził ją dla celów praktycznych i przy tej sposobności utrwalił sobie wiadomości geograficzne. Jeżeli porównamy lekcje równego tematu ale przeprowadzone różną metodą, unaocznia się różnica zasady.

1) Kolega podał cel lekcji — to I stopień formalny Zillera (podanie celu). W mojej lekcji dzieci same ustanowiły cel swoich dążeń, przez co nadały kierunek pracy po linji zainteresowania.

2) Kolega sam rysował, a dzieci odrysowały z tablicy gotowy schemat — w mojej lekcji dzieci możliwie samodzielnie stwierdziły położenie gór, rzek itd. na mapie i bezpośrednio przeniosły je na papier. W lekcji Kolegi dzieci były z a t r u d n i o n e, a w mojej t w ó r c z o - c z y n n e.

Schemat pierwszej lekcji (części):

1) Podsuwanie zjawiska. (Walka z bykami).
2) Wzbudzenie zainteresowania. (Chęć poznania kraju).
3) Ustanowienie zagadnienia:
   a) I zagadnienie: Wygląd kraju.
   b) II zagadnienie: Zatrudnienie mieszkańców.
4) Cel (Rozwiązania możliwie samodzielnie przez uczniów).
5) Utrwalenie.

Schemat drugiej lekcji (części):
1) Podsunięcie zjawisk. (Brak własnej mapy)
2) Wzbudzenie zainteresowania. (Pragnienie posiadania)
3) Ustanowienie zagadnienia. (Rysowanie mapy)
4) Rozwiązanie.
5) Utrwalenie. (Posiadanie własnej mapy)

Zdaję sobie sprawę, że i moja lekcja, ujęta podług zasad *szkoły twórczej* posiadać może pewne usterki. Uwagi krytyczne mile widziane.

Poznań. Bernard Janik.

Na marginesie oszczędności.

*Przyjaciel Szkoły* z 5 października br. niemal — że cały jest poświęcony zagadnieniu oszczędności w kraju. Oszczędzać mają więc mali. Piękne i szlachetne i rokujące nadzieje... na przyszłość! Jednak narazie ci mali w rzeczywistości pieniędzy nie posiadają. Oczywista — niebawem je będą posiadać! Natomiast pieniądze posiada kto inny. Nie mówię o ludzie wiejskim, który ma może za sobą przykre i smutne doświadczenia. Zastanówmy się tylko, co czyni z pieniądzem nasza inteligencja, do której należy i nauczycielstwo. Gdzie podziewają się nasze pensje zaraz po pierwszym? W czyje ręce je oddajemy? Kto je gromadzi? Kto z nich buduje gmachy i na co? Czy szanujemy wszyscy (my, którzy narodowi powinniśmy dawać przykład — my, inteligencja) ten nasz złoty grosz, z tak wielkim trudem i mozołem zdobyty? Ileż razy mówimy o Poznańskiem, o jego sile gospodarczej, o jego dawniej i obecnej walce?... Czy jednak naprawdę b. Kongresówka i Małopolska uzbraja się w te metody walki codziennej na polu ekonomicznem, jakich używali Poznańczycy? Mojem zdaniem, oszczędność nie powinna ograniczać się tylko do lokowania pieniędzy, ale naprawdę oszczędzać, to znaczy swoje zapracowane pieniądze z potrzeby przekazywać w odpowiednie ręce, a z tamtych odpowiednich rąk, pieniądze te powinny pójść jeszcze w odpowiedniejsze ręce itd. i potem dopiero znów do nas powinny wrócić!... Nauczycielstwo polskie z inteligencją doby obecnej powinno jeden krok uczynić naprzód, a mianowicie przeprowadzić walkę z wrogiem wyzysku na polu ekonomicznem. Zasada: „Swój do swego po swoje" nie powinna być nam obcą. Co nam z takiego wojska, jeśli nie Polacy dostarczają mu prowiantów..., co nam z takich miast, jeśli kamienice nie są nasze, co nam z takich kopalń i fabryk, jeśli niemi nie my dysponujemy, co nam z tysięcy sklepów i ich zawartości, jeśli ich w kraju naszym nie wyrabiano?!... Wszystko to nam zamiast szczęścia, raczej zgubę przyniesie!... Więc oszczędzać, Narodzie, ale oszczędzać wszystko. Każda placówka stracona — jest skarbem zmarnowanym, wołającym do Sprawiedliwości o karę dla nas! Porzućmy więc bierność i apatję, narzekanie i oczekiwanie, a idźmy do czynu. Domagajmy się słusznie nam należących się podwyższeń pieniężnych, jednak pamiętajmy, że na nie ciężko pracuje w głodzie i chłodzie, rolnik i robotnik, zarówno fizyczny, jak i umysłowy. Wiedzmy, że tych trudów nam marnować nie można i lekceważyć, bo sami sobie zgotujemy miecz Damoklesa!... Nauczycielstwo polskie, które z tak wielkim zapałem i poświęceniem pracuje nad wychowaniem młodej generacji dla lepszej przyszłości Polski, musi też podać rękę bratnią innym grupom inteligencji polskiej i z niemi zacząć pracować nad ekonomicznem podniesieniem naszego kraju.

Rudno. W. Domaradzki.

Wydawca i Redaktor: Leonard Borkowski. Czcionkami Drukarni Pedagogicznej w Poznaniu

# NOWOŚCI WYDAWNICZE.

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA, POZNAŃ.

Józef Rączkowski. *Polityka i miłość.* Komedja obyczajowa w 4 aktach. Sztuka ta miała w Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Lwowie jeden z najlepszych sukcesów w ubiegłym sezonie; co więcej, potrafiła nietylko zainteresować publiczność, ale pozyskać serca wielu widzów, którzy powracali, aby ją drugi i trzeci raz zobaczyć i usłyszeć ze sceny. Niewątpliwie tedy i w wydaniu książkowem zdobędzie wielu miłośników zdrowego, swojskiego humoru.

Autor zna życie chłopów, zwłaszcza chłopów galicyjskich, jak może nikt inny w Polsce i umie je przedstawić z umiarem dojrzałego talentu, a jednak tak soczyście i plastycznie, że nawet w czytaniu wszystkie jego postacie nietylko ruszają się i mówią, ale czują, myślą, żyją. Książkę zdobią cztery doskonałe zdjęcia głównych postaci w interpretacji Ordon-Sosnowskiej, Solskiego, Kamińskiego i Jaracza.

Ks. Bolesław Żychliński. *Żywoty świętych małżonek.* Wzory dla małżonek chrześcijańskich. Str. 206. Cena zł. 2,80.

Rodzina przeżywa kryzys i to nietylko materjalny, ale u podstaw. Dobrze więc, że kapłan świątobliwy i pisarz znany z wielu dzieł budujących, przedstawił w najświeższej pracy *Żywoty świętych małżonek.* Przed oczyma czytelnika przesuwają się cudne postacie królowych, pań możnych w rozmaitych krajach i czasach. Pod jego piórem czujemy wielkość i odrębność wzorowych małżonek, które na podobieństwo kwiatów dziwnych udzielają po dziś dzień zapachu miłości czystej i serdecznej tym, co chcą je naśladować.

Jeleński, S. *Woda żywa* i *Mała Miriam.* Opowieści ewangeliczne. Pierwsza książeczka liczy str. 104, cena jej w broszurze zł. 1.20, w kart. 1.50; druga str. 67. Cena w brosz. 0,90, w kart. 1.20. Obie książeczki ozdobione barwnemi winietkami oraz ilustracjami wewnętrzn. p. Z. Stanisławskiej.

Wszystkie główne przedmioty nauczania w szkołach posiadają prócz podręczników t. zw. literaturę pomocniczą, zalecaną dzieciom do czytania. Najuboższa pod tym względem była nauka religji. Serja wydawnictw, która rozpoczyna się powyżej wymienionemi dwiema książeczkami, ma na celu wypełnić tę lukę.

Jest to nowy zupełnie typ beletrystyki dla młodzieży od lat 10 do 15, która, czytując owe „Opowieści ewangeliczne“, będzie mogła zapoznać się z wielu ciekawemi szczegółami z geografji, etnografji i historji Ziemi św. i narodu żydowskiego; a przez pryzmat psychologji swych rówieśników z czasów Chrystusa Pana ujrzy świat ówczesny i postać Zbawiciela.

Książeczki powyższe nadają się też jako tanie podarki komunijne lub gwiazdkowe.

GEBETHNER i WOLFF, WARSZAWA.

Dębicki, Zdzisław. *Z Północy i Południa.* Finlandja, Włochy, Szwecja, Rumunja, Turcja. 1926. Str. 336. Cena zł 5.50.

Zdzisław Dębicki w najnowszej swej książce p. t. „Z Północy i Południa“ daje szereg ciekawych i pouczających relacyj z podróży po najmniej może u nas (z jednym wyjątkiem) znanych krajach Europy. Dzieląc się z czytelnikami swemi wrażeniami z peregrynacyj po Finlandji, Włoszech, Szwecji, Rumunji i Turcji, autor główny nacisk kładzie na to, co najbardziej kształci w podróży, na kulturę danego kraju. Interesujące listy Dębickiego ubrane są, jak zawsze w formę wykwintną i pełną prostoty.

# PRZEWODNIK KATOLICKI
## W POZNANIU

zwraca się do

## P. T. Nauczycielstwa szkół powszechnych

z prośbą

### o udzielenie mu swego poparcia w rozpowszechnianiu.

Powołując się na prospekt, dołączony do jednego z wrześniowych N-rów „Przyjaciela Szkoły", uprzejmie donosimy, iż celem bliższego zapoznania się z treścią, wyglądem i duchem pisma, wysyłamy pod adresem każdego z Abonentów niniejszego czasopisma po jednym bezpłatnym egzemplarzu *„Przewodnika Katolickiego"* na przeciąg miesiąca grudnia, załączając do pierwszej przesyłki apel w sprawie propagowania *„Przewodnika Katolickiego"*.

*„Przewodnik Katolicki"*, wychodzący od przeszło lat 30, jedno z najstarszych pism polsko-katolickich, uważa jako naczelne swoje zadanie *nieść pochodnię oświaty wśród ludu* naszego i pracować dla dobra ogółu. Ukazuje się co tydzień w objętości 24 stronic druku, przynosi *wielki wybór udatnie wykonanych ilustracyj,* zawiera bezstronne sprawozdania z biegu wydarzeń politycznych w kraju i zagranicą. Pozatem daje regularnie piękne, zajmujące powieści, humoreski, rozrywki, gawędy i ciekawe wiadomości z kraju i świata. Tygodniowym dodatkiem jego jest pisemko dla dzieci p. t. *„Opiekun dziatek"* co miesiąc załącza się dodatek dla kół rolniczych p. t. *„Gospodarstwo"*, a dla miłośników książki *„Moją Bibljotekę"*. Dzięki tym zaletom pismo zdobyło sobie dużo zwolenników wśród szerokich warstw ludu katolickiego.

Uprzejmie prosimy o zażądanie *jednorazowej przesyłki bezpłatnych numerów propagandowych,* rozdanie ich za pośrednictwem dzieci rodzicom tychże, którzy po przejrzeniu pisma niewątpliwie się niem zainteresują i pośpieszą z zaabonowaniem.

Warunki prenumeraty **kwartalnej** egzemplarzy sprowadzonych wprost z Administracji w Poznaniu są następujące:

Od 1 do 9 egzemplarzy . . . po zł **2.40**
„ 10 „ 59 „ . . . „ zł 2.— **(1.80 netto)**
„ 60 egzemplarzy wzwyż . . . „ zł 1.65 **(1.48 netto)**

Egzemplarze zamówione i opłacone w miejscowym *Urzędzie pocztowym* kosztują kwartalnie po zł 2.— bez względu na ilość.

Ufając, iż prośba nasza nie pozostanie bez skutku,

kreślimy się

## Wydawnictwo Przewodnika Katolickiego

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22 II.

Telefon: 2678 i 3613. P. K. O. 206084.